ŚWIATOWID

19-go LUTEGO 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

Z SZALEŃSTW KARNAWAŁU



W ub. sobotę odbył się w Sali Saskiej w Krakowie bal, urządzony przez uczniów Państw. Szkoły Zdobniczej, pod nazwą „Na krakowskim targu", który wskrzesił tradycje dawnych zabaw artystycznych i wzbudził powszechny zachwyt zarówno pomysłową dekoracją sali, przedstawiającą Sukiennice, jak i kostjumami ludowymi, artystycznie zaprojektowanymi. Na zdjęciu bajecznie kolorowa trójka uczniów Szkoły Zdobniczej w stylizowanych strojach ludowych. Ag. Fot. „Światowid"

ECHA
POBYTU REGENTA
HORTHY'EGO
W WARSZAWIE.

Ostatnia część pobytu Jego Wys. Regenta Królestwa Węgier Admirała Horthy'ego w Polsce wypadła równie wspaniale jak poprzednie. Pociąg, wiozący Dostojnego Gościa do naszej stolicy, zajechał na dworzec wileński, który z pewnością nigdy jeszcze nie był tak odświętnie przystrojony. Przybyły na krótki czas przedtem z Białowieży P. Prezydent R. P. w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza powitał Swego Gościa, poczem przez ulice miasta i most na Wiśle, efektownie przybrane chorągwiami o barwach narodowych węgierskich i polskich, długi pochód samochodów ruszył ku Zamkowi królewskiemu. Po krótkim odpoczynku Jego Wys. Regent Horthy pojechał na plac Józefa Piłsudskiego, gdzie u mogiły Nieznanego Żołnierza złożył wspaniały wieniec. Z placu J. Piłsudskiego Dostojny Gość udał się do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza, by złożyć Mu wizytę. Jeszcze raz, jak w sobotę na Wawelu, na Zamku królewskim w Warszawie rozwinięty był cały dostojny przepych podczas obiadu pożegnalnego, wydanego przez P. Prezydenta R. P. i Jego Małżonkę na cześć Regenta Horthy'ego. W przyjęciu wzięli udział obok Naczelnego Wodza książę duński Axel, obaj polscy kardynałowie, członkowie Rady Ministrów i najwyżsi dostojnicy.

Nadeszła chwila odjazdu Jego Wysokości z Warszawy. Serdeczne Jego rozmowy z P. Prezydentem R. P., Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i ich otoczeniem, były jakby publicznem podkreśleniem, zamanifestowaniem jeszcze raz głębokiej przyjaźni polsko-węgierskiej, która trwa i trwać będzie dla dobra obu narodów i dla dobra pokoju europejskiego.



Jego Wys. Regent Horthy, P. Prezydent R. P. i dyr. Prot. Dypl. hr. Romer w rozmowie na Zamku warszawskim po obiedzie, wydanym na cześć Dostojnego Gościa. Pierwsza od prawej p. wiceministrowa Bobkowska.



J. Wys. Regent Horthy przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Płk Görloczy, który w imieniu J. Wys. Horthy'ego złożył hołd sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie w Wilnie.



Pożegnanie J. Wys. Regenta Horthy'ego na dworcu warszawskim. Stoją od lewej: J. Wys. Regent Horthy, P. Prezydent R. P., wicemin. hr. Szembek, min. Beck, Marszałek Śmigły-Rydz, min. Grabowski i wicepremjer inż. Kwiatkowski.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID"

NIEPOKÓJ W HONG KONG



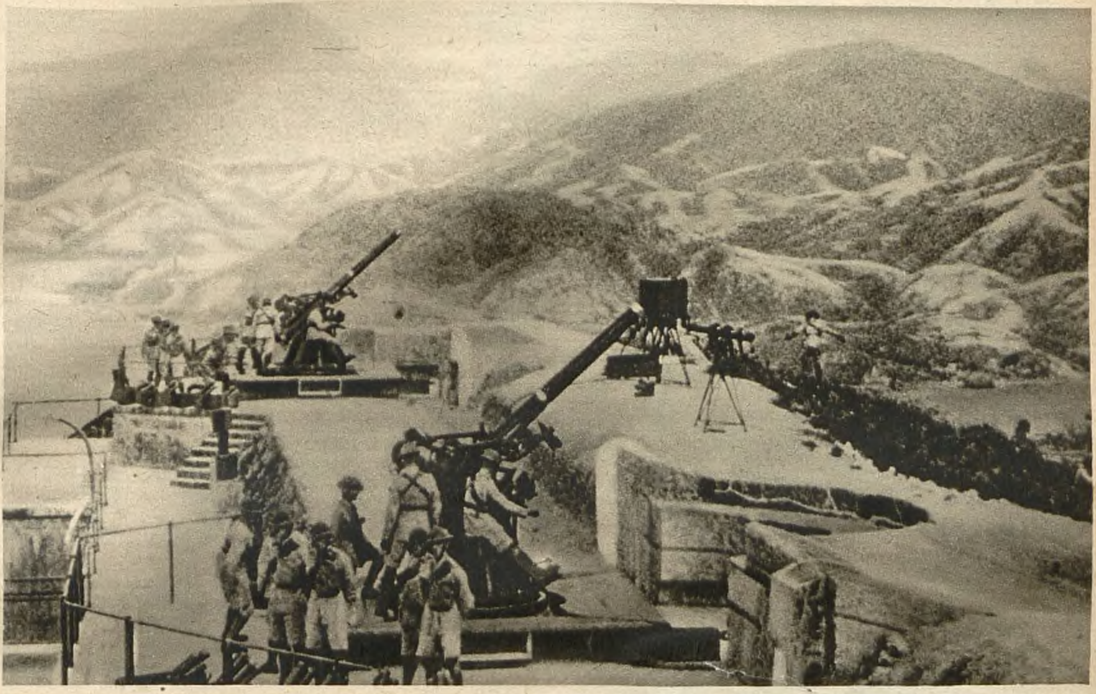
Angielski okręt wojenny w porcie w Hong-Kong. Atlantic-Photo Berlin.



Drapacze chmur na głównej ulicy w Wiktorji. Atlantic-Photo, Berlin.

Zbrojny konflikt chińsko-japoński wywołuje wielkie zaniepokojenie w Londynie. Ofensywa bowiem japońska godzi w żywotne interesy Wielkiej Brytanji na Dalekim Wschodzie. Anglja ulokowała w Chinach olbrzymie sumy pieniężne, które obecnie należy uważać za częściowo przepadłe.

Handel zamarł niemal zupełnie, a nadomiar złego Japonja sposobi się do zupełnego wyparcia państw europejskich z olbrzymich obszarów chińskich. Ale Anglja, wsparta o Stany Zjednoczone, Francję, Rosję sowiecką i Holandję, nie myśli przed Japonją ustępować bez walk. Sposobi się



Działa przeciwlotnicze na punkcie umocnionym w Hong-Kong. Keystone. Berlin.

więc do kontrofensywy dyplomatycznej i gorączkowo umacnia punkty, będące podstawą jej panowania w Azji. Należą do nich w pierwszym rzędzie Singapore i Hong-Kong. Ta ostatnia wyspa została w ostatnich czasach zamieniona na silną twierdzę i najeżona lufami armat, oraz karabinów maszynowych.

W porcie stoją pancerniki angielskie, gotowe każdej chwili do akcji.

W stolicy Hong-Kong, Wiktorji, liczącej około 400.000 mieszkańców, panuje niebywały ruch. Widzi się tam mnóstwo uchodźców chińskich, którym Anglicy udzielili schronienia. Oczywiście rekrutują się oni z zamożnych i wpływowych warstw chińskich.

Jak dotąd, Japończycy pozostawiają Hong-Kong w spokoju, zdając sobie sprawę z tego, że wszelkie naruszenie tej wyspy, byłoby wypowiedzeniem wojny Wielkiej Brytanji i Ameryce. Ale czy ta mała wyspa nie utonie kiedyś w morzu japońskiem, oto dręczące pytanie, niepokojące opinję angielską.



Marynarze japońscy w akcji pod Czingtau. Keystone, Berlin.

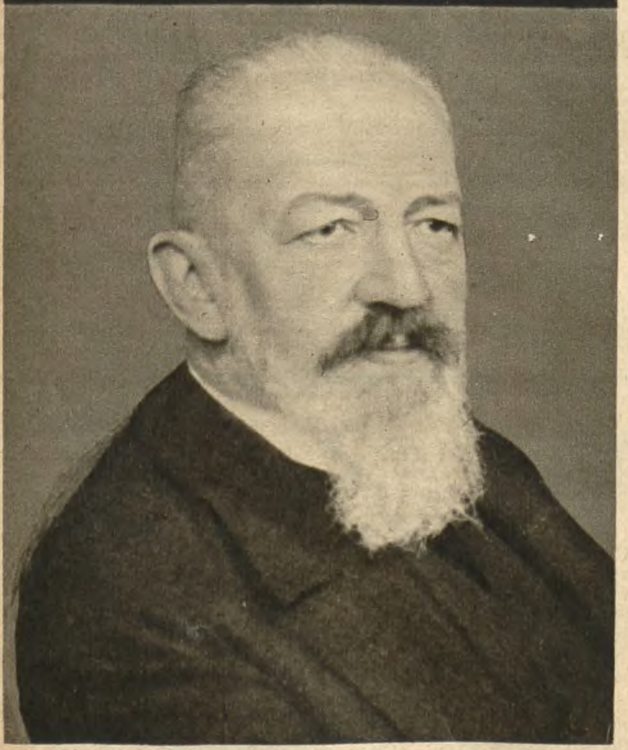
Narady gospodarcze we Lwowie.



We Lwowie odbyło się w sali Rady Miejskiej posiedzenie inauguracyjne Rady Gospodarczej Małopolski wschodniej w obecności przedstawicieli rządu z wicepremjerem inż. Kwiatkowskim na czele. Rada uchwaliła szereg wniosków, mających na celu podniesienie gospodarcze Małopolski wschodniej. Na zdjęciu chwila otwarcia Rady. W pierwszym rzędzie (trzeci od lewej) siedzi wicepremjer inż. Kwiatkowski.

Fot. L. Oberhard — Lwów

NAUKA POLSKA W ŻAŁOBIE.



We Lwowie zmarł s. p. dr Kazimierz Twardowski, prof. honorowy U. J. K., znakomity filozof polski, autor szeregu prac z zakresu filozofji ścisłej, psychologji i logiki, założyciel Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, oraz Ruchu Filozoficznego i doktor h. c. Uniwersytetu warszawskiego i poznańskiego. Zmarły liczył 71 lat.

Fot. M. Münz — Lwów

BAL PRASY SPORTOWEJ W ZAKOPANEM.

W tych dniach odbył się w Hotelu Bristol w Zakopanem Bal Prasy Sportowej, który zgromadził w pomysłowo udekorowanych salach licznych reprezentantów sfer towarzyskich Polski, bawiących na wywczasach pod Giewontem. Na zdjęciu grupa laureatek Balu: pierwsza od lewej p. dyr Libkow, druga wicekrólowa, obok p. Marja Tetmajerowa, królowa Balu, p. inż. Emilja Radzikowska, pierwsza wicekrólowa, pierwszy od prawej: protektor Balu red. nacz. Marjan Dąbrowski.



PROCES PRZECIWKO INŻ. DOBOSZYŃSKIEMU.



Oskarżony inż. Doboszyński konferuje z jednym ze swych obrońców mec. Macielińskim.
L. Oberhard — Lwów.

Przed Sądem przysięgłych we Lwowie zakończył się proces przeciwko inż. Doboszyńskiemu, oskarżonemu o zorganizowanie w czerwcu 1396 r. napadu na miasteczko Myślenice (woj. krakowskie), gdzie, jak oskarżenie opiewało, z pomocą swoich ludzi rozbroił posterunek policyjny, wtargnął do mieszkania starosty Bassary, zniszczył kilka sklepów żydowskich, a następnie uszedł w góry i tam został schwytany. Towarzysze jego zostali już osądzeni.

W pierwszym procesie inż. Doboszyński został przez ławę przysięgłych uwolniony, jednakże Trybunał zasystował ten werdykt, a nową rozprawę wyznaczono we Lwowie. W rezultacie, inż. Doboszyńskiego skazano na dwa lata aresztu z zaliczeniem 20 miesięcy aresztu śledczego za najście na posterunek policji i za posiadanie broni. Innym pytaniom (głównym) co do winy oskarżonego ława przysięgłych zaprzeczyła.



Prokuratorzy pp. Olszewski i Olborek, którzy oskarżają w procesie Doboszyńskiego.
L. Oberhard — Lwów.

FINLANDZKI MINISTER OŚWIATY W WARSZAWIE.



Dnia 13 b. m. przybył do Warszawy z urzędową wizytą finlandzki minister Oświaty, Uuno Yrjö Hannuli, powitany na dworcu głównym przez min. Świętosławskiego, wicemin. Aleksandrowicza, dyr. Departamentu Fr. Potockiego, naczelnika W. Zawistowskiego, posła finlandzkiego Idmana i innych. Moment ten przedstawia nasze zdjęcie. Ag. Fot. „Światowid".

KROKUSY JUŻ KWITNĄ.



Fala ciepła, która przez trzy tygodnie zmagała się z zimą, przyniosła gwałtowną zwyżkę temperatury i przedwiośnie, które zaczęło się w pierwszych dniach lutego, niemal w całej środkowej Europie. W okolicy Davos, w Szwajcarji zakwitły już łany krokusów (na zdjęciu). U nas w Polsce, w województwie krakowskiem, pokazały się pierwsze śnieżyczki. Ale obecnie zima znowu wróciła, a meteorolodzy ludowi przepowiadają, że za wiosnę w lutym zapłacimy mrozami w maju.
Wide-World Photos, Londyn.

SZCZĘŚLIWY OJCIEC



Małżonek ks. Juljany holenderskiej, ks. Bernard nie może się dość nacieszyć swoją córeczką, która chowa się zdrowo i wyrośnie kiedyś na hożą, niebieskooką blondynkę. Dyrekcja Lasów Państwowych posłała dla tej najmłodszej latorośli domu panującego w Holandji kołyskę, wykonaną z polskich gatunków drzew, na pamiątkę, że królewska para spędziła swój miesiąc miodowy w Polsce.
Wide-World Photos, Londyn.

KULMINACYJNY PUNKT KARNAWAŁU WARSZAWSKIEGO.



NA BALU WĘGIERSKIM. *„Primas" orkiestry węgierskiej przygrywa honorowemu protektorowi Balu posłowi węgierskiemu Hory. Obok przy stole siedzi hr. Belina Brzozowska.*



NA BALU WĘGIERSKIM. Przy stole siedzą od lewej: pp. Henryk hr. Rostworowski, księżniczka Urusow, Juan Serrat y Valera (nieoficjalny przedstawiciel rządu gen. Franco w Warszawie), p. Kristoffy, małżonka radcy poselstwa węgierskiego i sekretarz poselstwa węgierskiego Perlaky-Kassa.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Już dawno Warszawa nie była tak rozbawiona — ani w tym karnawale, ani w ostatnich poprzednich — jak w szaloną noc karnawałową z soboty 12 na niedzielę 13 b. m. I tu dopiero okazało się, że poszczególne bale nie stanowią dla siebie najmniejszej konkurencji. Każdy ma swoje środowisko i swoich przysięgłych zwolenników, nie mówiąc już o „łazikach karnawałowych", którzy uważają sobie za punkt honoru zwiedzić kolejno z pół tuzina balów. Na jednych, by tam złożyć swój „acte de présence", na drugich, by „zobaczyć, co tam słychać".

Pomijając już nielogiczność tego zdania (bo jakże można „zobaczyć", co „słychać"? — a jednak tak wszyscy mówią), z góry można powiedzieć, że „słychać": muzykę i gwar. Słychać to było „na potęgę", zwłaszcza na tradycyjnym już Balu Węgierskim, który był godnem zakończeniem uroczystości tygodniowych pod hasłem „Polak — Węgier dwa bratanki". Jeżeli nieco zmienimy zakończenie tego przysłowiowego zdania na „i do tańca i do szklanki", to będziemy mieli rzeczywistość ub. soboty najzupełniej dokładnie określoną. Tańczono ochoczo czardasza i mazura, walca i obertasa, przeplatając niemi tanga i fokstroty, po których sala Rady Miejskiej będzie chyba na dłuższy czas wyfroterowana. Tak tłumnie nie było jeszcze na żadnym „Balu Węgierskim". Połączone salony Rady Miejskiej (około tuzina, licząc z pomniejszymi salonikami i również okupowaną „antresolą") były szczelnie wypełnione publicznością. Złociste strugi tokaja budziły radosny szmerek w głowie i gorący zapał węgrofilski w sercach. To też zaimprowizowana karczma węgierska („csarda") miała moc zwolenników. Orkiestra cyganów z nieodzownym „primasem" i cymbalistą rozbrzmiewała chwytającemi za serce melodjami „puszty" węgierskiej, rzewnie akompanjując wchłanianiu upojnego soku winnego. Na sali balowej splatały się w tanecznym uścisku „wszystkie stany" w liczbie kilku tysięcy. Rzeczywiście, tym razem towarzystwo było wybitnie „mieszane", ale w najlepszem tego słowa znaczeniu. Arystokracja i dyplomacja, oraz „stan średni" i nawet plebs w zgodnym pląsie i konsumcji plonu winnic węgierskich łącznie manifestowały i święciły prawdziwie szczerą przyjaźń „bratanków". Serdecznie też winszowano honorowemu protektorowi balu — posłowi węgierskiemu min. Andrzejowi Hory, który był prawdziwym bohaterem wieczoru, uśmiechając się z radosną dumą, a tańczył tak, że chciało się rzec za Mickiewiczem: „Patrzcie, młodzi...". Z korpusu dyplomatycznego pozatem obecni byli: poseł norweski Ditleff, córki posła portugalskiego, panny de Sousa Mendes, poseł irański Hamid Saja, poseł austrjacki Schmid, któremu towarzyszył radca poselstwa hr. Attems z małżonką, radca ambasady włoskiej dr Carissimo z małżonką, radca poselstwa węgierskiego Kristoffy z małżonką i jej bratem, słynnym chirurgiem-ortopedystą prof. dr Horvathem, sekretarz poselstwa węgierskiego Perlaky-Kassa, attaché wojskowy płk. Lengyel, attaché prasowy Sallay i in. Bardzo efektowne było zwyczajowe węgierskie witanie pań u wejścia, przeprowadzanie ich przez szpaler młodzieńców z tykami („palcsasurak") i obdarzanie wiązankami kwiecia.

Bardzo wytworna i stylowa zabawa była na dorocznym Balu Automobil-Klubu Polskiego, Komitet balowy z pp. Januszostwem Regulskimi i gospodarzem Klubu p. Bormanem na czele zdobył się na wielki wysiłek, uwieńczony pięknym skutkiem. Poza jasno oświetloną salą balową i przylegającym do niej salonem restauracyjnym, resztę apartamentów klubu zamieniono na małe, nastrojowo oświetlone saloniki, ozdobione dowcipnemi ozdobami dekoracyjnemi. Ale szczytem pomysłowości była urządzona głęboko w podziemiach „Karczma pod kichą" (która tym razem bynajmniej nie „nawaliła"). Schodziło się do niej po małych kręconych schodkach. Lecz nikt nie żałował tego wyczynu, wymagającego pewnych zdolności ekwilibrystycznych i względnej szczupłości kształtów. Szereg napisów orjentował przybysza, gdzie się znajduje. Np. „Stacja napędu spirytusowego", a do czynów wzywały napisy w rodzaju: „Benzyny używaj mało, wódy dużo". Cennik był utrzymany w stylu ultranowoczesnej ortografji np.: „Głufka na goronco i rypki na zimno". Bardzo dużo było tu pięknych pań. Najmłodsza automobilistka p. Henryka Regulska, córka wspomnianych prezesostwa Komitetu, święciła uzyskane dopiero poprzedniego dnia „prawo jazdy". Wśród gości obecni byli m. in.: gen. Regulscy, gen. Cehak, min. Janiccy, dyr. Walterscheid z małżonką, dyr. Nekanda-Trepka z małżonką, dyr. Kwapiszewski z małżonką. Wszystkie rekordy urody i wytworności pobijały zaliczające się do najpiękniejszych i najelegantszych warszawianek pp.: Breza, Iłłakowiczowa, Nowakowiczowa, Turnaiowa, Renglewska, Walewska, Śliwińska, Fangorówna i in., które figurują na fotografji, zamieszczonej przy niniejszem sprawozdaniu.

Mały rzut oka na bale: żeglarski i strzelecki wystarczył, by stwierdzić, że i tam bawiono się świetnie, ale zupełnie swoista a pełna upajającego uroku atmosfera panowała na balu P. I. S. T., czyli Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Proszę sobie pomyśleć — bawiła się tu młoda sztuka, pisklęta sceniczne (lub raczej — „pistlęta", sądząc według popularnego skrótu ich uczelni), ci, którymi kiedyś będziemy się zachwycali ze sceny, może nawet już za rok — dwa. Wystarczyło spojrzeć na salę. Przecież byli tu także ci oraz te, co jeszcze przed 2—3 laty byli takiemiż „pistlętami", a dziś już w orlim locie szybują ku szczytom artyzmu aktorskiego, oklaskiwani i podziwiani. I oto do tego miejsca gładko mi szedł opis wrażeń balowych, a tu — kres. Obawiam się, że nie zdołam odtworzyć ubogim repertuarem słowa ludzkiego, ile w tej zabawie było orzeźwiającej świeżości, rozkosznej młodości, beztroskiej niefrasobliwości młodych, w świat dopiero wstępujących "cyganiątek". Dwupłciowe „ciało profesorskie" zstąpiło z piedestału autorytetu i bawiło się wesoło ze swymi wychowankami. Starsi artyści ochoczo pląsali ze swemi przyszłemi koleżankami. A ile ślicznych dziewcząt, ilu zgrabnych chłopaków! Ale tu — cyt! Nie będzie się przytaczało nazwisk. Niech najpierw zasłyną na scenie. Niech rozpoczną swoją „sławę" nie od „recenzji" balowej, lecz scenicznej. Tu tylko wyrazimy uznanie tegorocznemu prezydjum Bratniej Pomocy, że zdołało tak doskonale bal zorganizować, o wiele lepiej, niż podczas ostatnich kilku lat poprzednich, dzięki czemu i zabawa była lepsza i kasa pełniejsza, więc i wydatniej zasilony fundusz zapomogowy, który już niejednej przyszłej wybitnej postaci aktorskiej utorował drogę do sławy, podając pomocną rękę w ciężkiej chwili. Brawo!

H. L.



NA BALU AUTOMOBIL-KLUBU POLSKIEGO. Grupa gości z prezesem p. Januszem Regulskim na czele.



NA BALU PAŃSTW. INSTYTUTU SZTUKI TEATRALNEJ. Helena Kitajewiczówna i Janina Wilczówna, artystki scen warszawskich.

ŚWIĘTO ORGANIZACJI PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIET W CHORZOWIE.



P. Marja Mościcka, Małżonka P. Prezydenta R. P. (druga od prawej) i gen. Olszyna-Wilczyński w czasie defilady Przysposobienia Wojskowego Kobiet.



Gen. Narbutt Łuczyński wręcza nowopoświęcony sztandar Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Chorzowie komendantce Jasińskiej.

Dnia 13 lutego b. r. odbyła się w Chorzowie na Śląsku uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru, ofiarowanego chorzowskiemu Oddziałowi Przysposobienia Wojskowego Kobiet, przez odbyty w roku ubiegłym w Wilnie Walny Zjazd PWK.

Uroczystość tę zaszczyciła swoją obecnością Małżonka P. Prezydenta R. P. p. Marja Mościcka. Sfery wojskowe reprezentowali gen. Olszyna-Wilczyński i gen. Łuczyński.

P. Prezydentowa Mościcka przybyła do Chorzowa o godz. 9-tej rano. Na dworcu powitał Ją wojewoda śląski dr Grażyński, oraz delegacja Koła chorzowskiego P. W. K. Następnie obecni udali się do kościoła św. Antoniego, gdzie ks. biskup sufragan Bieniek odprawił uroczystą Mszę św. i dokonał poświęcenia sztandaru.

Zkolei nastąpiło złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, oraz defilada. Po wspólnym obiedzie na Górze Wyzwolenia odbyła się uroczysta akademja. Wieczorem P. Prezydentowa Mościcka opuściła Chorzów.



Delegacja chorzowskich członkiń P. W. K. składa wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza przed Ratuszem w Chorzowie.

Zdjęcia Fot. Cz. Datka — Katowice



Ociąganie wilka fladrami. „Photo-Plat“ — Warszawa.



Wyjazd myśliwych na polowanie na wilki w puszczy kresowej. „Photo-Plat“ — Warszawa.



Nagonka, oczekująca sygnału. „Photo-Plat“ — Warszawa.

„NOSIŁ WILK RAZY KILKA...“



Chłopskie sanie, na których „pojedzie“ wilk. „Photo-Plat“ — Warszawa.

Do niedawna jeszcze bajkowe straszydło, o którem zapominać już powoli zaczynano w pierwszych latach bieżącego stulecia, szaro-płowy drapieżca naszej kniei, wilk, był rzadkością nielada nawet w ogrodach zoologicznych. Odrodził się jednak i porzuciwszy intrygę z Czerwonym Kapturkiem przeniósł się do rzeczywistości i do kniei.

Żywy, czujny, nieuchwytny i groźny.

Przed zawieruchą wojenną był omal tak rzadki jak niedźwiedzie, a nawet w lasach łowieckiego Eldorado, na Mińszczyźnie, wilk na rozkładzie był rzadkością nielada. O ile chodzi o stary kontynent, to wilki dość liczne były zawsze na Syberji, gdzie występowały w północnej swej odmianie, nieco różnej od naszego wilka i na terenie Nowej Ziemi jako kujoty, wilki stepowe. Stareńka babcia Europa, rozpamiętywując swe dawne dzieje, o wilku przyminała sobie jeszcze tylko z bajek Grimma.

W Niemczech, opodal Drezna w lasach państwowych, wystawiono nawet ku wieczystej pamięci potomnych kamienny cokół w zagajniku, gdzie to A. D. 1782 zabito ostatniego... zdawałoby się wilka. Aż wtem, po wojnie światowej, która położyła przecież kres wieczysty niektórym najlepiej zagospodarowanym łowiskom, wilki odżyły. Z trudem i nakładem wielu prac i starań zdołano jako tako regenerować żubra w kilku rezerwatach, jelenie zamieszkujące tysiącami ongiś puszczę Białowieską, zredukowały swój zwierzostan w sposób katastrofalny, a on, wilk, zwierzyna zawsze tępiona, prześladowana, obciążona anatemą, sam powrócił do życia, w bieżącym sezonie przechodząc szczyt epoki swego renesansu.

Nie tak dawno jeszcze, przechodząc stare roczniki zeszłowiecznych ilustracyj, ze zgrozą prawdziwą oglądaliśmy sceny napadów wilczych na podróżne ekstrapoczty, widziadła wilczych ataków, unieśmiertelnione przez Wierusza-Kowalskiego, mówiły o wspaniałych możliwościach łowów wilczych w przeszłości, gdy w tem zaczęło się coraz to częściej notować wzmianki o wilczych zapasach z dnia bieżącego.

Nie mówiąc już o częstych notatkach prasowych, które może z mniejszą fachowością podają stan istotny, wystarczałoby zajrzeć do kronik policyjnych, popartych konkretnymi protokółami i śledztwem, a przekonalibyśmy się, że renesans wilczy i wilcza przygoda stały się codziennymi epizodami z życia puszczańskiej wsi.



Za chwilę sanie ruszą w drogę. Myśliwi kończą właśnie śniadanie.

Oto bowiem gdy weźmiemy statystykę wypadków napadów wilczych, już nie na trzodę chlewną, ale na człowieka, przekonamy się, że konkretnych wypadków w sezonie zimowym 1937/38, agresywności wilka wobec swego najgroźniejszego wroga, jakim jest człowiek, na terenie ziem wschodnich i północno-wschodnich, było przeszło dwadzieścia. Z tego wypadków śmiertelnych, gdzie ofiarą padał człowiek, przeszło 80 procent.

Nadmienić też wypada, że wilk orjentujący się świetnie w sprawie obronności człowieka, atakuje przeważnie dzieci idące do szkół, nierzadkie są jednak i wypadki zaatakowania w biały dzień kobiet i starców wiejskich. Głód, odprężający hamulce lęku, zmusza nieraz wilki do odwiedzania zagród wiejskich w biały dzień, a znanym i notowanym był wypadek (w powiecie dziśnieńskim), gdy to trzy wilki wszedłszy w południe do wsi, steroryzowały ją i buszowały po niej spokojnie całą godzinę. Włościanie zatarasowali się w chatach, a wilki dokonawszy oględzin i grabieży, przeszły sobie spokojnie przez pola do lasu.

Organizowane na prośby ludności miejscowej obławy, tak zwane masówki na wilki, rzadko kiedy dają stuprocentowe rezultaty. Niesprzyjająca pogoda, brak śniegu i sama organizacja „zarządzonej wojny wilczej“, sprzyjają wymknięciu się wilka, a natomiast polowania z osznurowaniem, przy uprzedniem cierpliwem i fachowem tropieniu wilka, poparte zresztą dobrą znajomością jego przywyków i zwyczajów, kładą kres łotrowskiemu życiu szarego terorysty naszych lasów. Im mniej śnieżna, a bardziej mroźna zima, im głód bardziej dokucza, tembardziej panoszy się nieuchwytny przemądry drapieżca, unikając loftki lub kuli.

Miesiąc luty, będący miesiącem godowym wilka, jest zarazem i okresem wzmożonych jego wędrówek. Jedno stado wilcze, gnane instynktem za wadera, całe dnie i noce przez lasy i mokradła, sieje po drodze lęk i zgrozę.

A tylko w noce lutowe, w srebrnej poświacie księżyca, wśród kęp puszczańskich słyszeć się daje jego przeciągły, żałośliwy. a przejmujący zew.

To płowy zbój naszej kniei, śpiewa zimowemu niebu pieśń swego kochania.



Wilk w śniegu.

KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA BISKUPA W RZYMIE.

Rzym, w lutym.

W samem centrum Rzymu niedaleko Piazza Venezia wznosi się w ciasnej jeszcze, ale już rozszerzanej uliczce delle Botteghe Oscure polski kościół św. Stanisława Męczennika. Niewielka, barokowa budowla ginie w imponującej masie około czterystu świątyń rzymskich. Ale dla Polaków kościół ten stanowi przecież sanktuarjum świetnych i czcigodnych wspomnień i ciągle żywy ośrodek polskiego życia w Wiecznem Mieście.

Myśl uzyskania kościoła dla polskiej kolonji (mówiło się wówczas o „nacji polskiej", co w ówczesnym języku oznaczało Polaków, mieszkających w Rzymie) powziął wielki kardynał warmiński, jeden z twórców reformy Trydenckiej, Stanisław Hozjusz. On to wystarał się u papieża Grzegorza XIII o nadanie „nacji polskiej" parafjalnego kościółka Zbawiciela. Dnia 15 października 1578 roku ukazała się bulla, w której uznając konieczność posiadania własnego kościoła przez Polaków, zamieszkałych w Rzymie, papież oddaje ten kościół do ich użytku, wyznaczając jako cel fundacji: odprawianie nabożeństw uroczystych ku czci patronów polskich, opiekę nad pielgrzymami polskimi i troskę o dobro duchowe polskiej kolonji w Rzymie. W dniu 13 listopada 1591 r. kardynał Grzegorz Radziwiłł, biskup krakowski, poświęcił kościół pod wezwaniem Zbawiciela i św. Stanisława.

Kościół polski otrzymał odrazu uposażenie papieskie (62 skudy rocznej subwencji), zwiększone następnie hojnym darem kardynała Hozjusza — 10 tys. zlp. Potem wpływały ciągle liczne ofiary: królowa Anna Jagiellonka złożyła tysiąc dukatów, król Stefan Batory 300 dukatów węgierskich, kardynał Andrzej Batory kupił kościołowi dom czynszowy, legat mszalny w wysokości tysiąca dukatów ufundował biskup Rozdrażewski — prócz tego zachowały się w cennych archiwach kościoła długie listy drobnych nieraz składek pielgrzymów polskich.

Z późniejszych większych ofiar wymienić należy alumnaty, ufundowane przez biskupa krakowskiego Zadzika i kanonika tejże diecezji, Józefa Benedykta Grodzickiego (w wysokości 6647 skudów) dla studentów prawa kanonicznego w Rzymie.

Niemniej wszystkie te dochody widocznie nie wystarczały, skoro kościół popadł niebawem w długi, tak dalece, że Stolica Apostolska musiała w r. 1725 ustanowić urzędowego kuratora, w osobie monsgr. Gentili, a kilkadziesiąt lat później przyznać kościołowi udział w dochodach z opłat kancelaryjnych, płaconych przez Polskę, co wynosiło około 400 skudów rocznie. Skarb Polski, biedny jak zawsze, nigdy nie przyczynił się niczem do utrzymania kościoła, jeśli pominiemy wymienione osobiste dary królewskie.

Kościołem zarządzał najpierw kardynał Hozjusz, potem zaś osobni „prowizorzy", wybierani przez walne zebranie „nacji" na mocy statutu, opracowanego przez kardynała Hozjusza z polecenia Grzegorza XIII.

W połowie XVIII wieku zaszła ważna zmiana w ustroju fundacji: walne zebranie z dnia 18 kwietnia 1748 r. uchwaliło obrać na protektora kościoła biskupa krakowskiego, który odtąd występuje jako zarządca i „protektor" fundacji, pod kontrolą Stolicy Apostolskiej. Nowy statut został wydany w roku 1757, jako przywilej królewski. Od r. 1764 protektorat nad kościołem św. Stanisława w Rzymie objęła również Rzeczpospolita Polska (na mocy konstytucji sejmowej 1764 r.). Ale dzieje Rzeczypospolitej przedrozbiorowej dobiegały końca i tragiczne jej losy odbiły się także na kościele św. Stanisława. 13 października 1767 r. protektor kościoła, porwany z Polski na rozkaz Repnina — został wysłany do Kaługi. Odtąd, aż do r. 1918 nikt już nie wykonywał protektoratu, a zarząd kościoła objął papieski wikarjat Rzymu. A czasy szły coraz gorsze. Zawierucha rewolucyjna dosięgła Rzymu i republika obłożyła kościół sekwestrem. Kiedy legjony polskie wkroczyły w roku 1798 do Wiecznego Miasta, zastały kościół opieczętowany. Wówczas to, w dzień patrona świątyni, 8 maja 1798 roku, wódz legjonów — generał Henryk Dąbrowski, nie pytając nikogo o zgodę — kazał zerwać pieczęcie i odprawić w kościele nabożeństwo. Gdy jednak legjony opuściły Rzym, zarząd miasta sprzedał w ręce prywatne domy i nieruchomości, należące do kościoła, pozbawiając go tem samem źródła utrzymania; przestały też oczywiście wpływać owe przyznane przez Stolicę Apostolską opłaty. Wreszcie po Kongresie Wiedeńskim, w roku 1818, fundacja przeszła pod zarząd ambasady rosyjskiej. Zdawało się, że nic już nie uratuje kościoła od zagłady.



Hospicjum i kościół św. Stanisława w Rzymie, objęte przez Polaków w posiadanie dnia 13 listopada 1591.

Opatrznościowym człowiekiem, któremu zawdzięczamy uratowanie naszej świątyni i fundacji stał się jednak dzielny i ofiarny ksiądz włoski, Don Gianbattista Piva, który mianowany na własne żądanie rektorem, potrafił tak energicznie zabiegać, że uznano akt sprzedaży domów za nieważny. Zaciągnąwszy następnie pożyczkę w wysokości 15.647 skudów, ksiądz Piva wykupił wszystkie domy z rąk niesumiennych nabywców. Dług ten został później spłacony z dochodów kościoła.

Nowe niebezpieczeństwo zagroziło kościołowi św. Stanisława w roku 1878, kiedy rząd rosyjski powziął myśl sprzedania całej fundacji na rzecz skarbu państwa. Na szczęście projekt ten spotkał się z kategorycznym sprzeciwem władz włoskich, które stanęły na słusznem stanowisku, że fundacja posiada charakter odrębnej osoby prawnej i jako taka nie może być sprzedana przez władze rosyjskie, zgodnie z obowiązującemi we Włoszech ustawami. Fundacja pozostała więc pod zarządem ambasady rosyjskiej, a opiekę nad samym kościołem objął ponownie wikarjat rzymski.

Trzeba jednak przyznać, że Rosjanie spełniali przynajmniej najelementarniejsze obowiązki, związane z posiadaniem kościoła, opłacając regularnie msze fundacyjne na intencję zmarłych dobrodziejów fundacji, których w ciągu wieków zebrało się przeszło tysiąc.

Po odzyskaniu niepodległości, poselstwo polskie przy Kwirynale odebrało fundację z rąk rosyjskich i przejęło także kościół od wikarjatu rzymskiego.

Niestety, z powodu niedostatecznej znajomości stanu prawno-historycznego fundacji, nie odrazu oddano ją prawowitemu gospodarzowi, biskupowi krakowskiemu. Ta sama nieznajomość celów fundacji i jej charakteru była powodem tego, że różne polskie instytucje zaczęły sobie rościć pretensje do wolnych lokali w domach fundacyjnych. Wówczas urządzono w domu kościelnym wielkie schronisko dla przyjezdnych, które jednak obciążyło kościół tak wielkiemi sumami, że sam zarząd musiał schronisko to zamknąć w roku 1928. W tym czasie też obciążono fundację na rzecz Akademji Umiejętności.

Tak obciążony kościół otrzymał wreszcie w r. 1928 J. E. ks. Metropolita Sapieha i objął w nim władzę uroczystym aktem, uwiecznionym przez wielką marmurową tablicę, wmurowaną nad głównem wejściem. Z jego ramienia zarządza dziś kościołem i fundacją rada czterech „prowizorów", na czele której stoi rektor. W roku 1929 przebudowano jeden z domów, będących własnością kościoła św. Stanisława, zaciągając na ten cel znaczną pożyczkę. Ten dług właśnie, łącznie z poprzednio wymienionemi obciążeniami sprawił, że kościół nie może obecnie spełniać swoich głównych obowiązków fundacyjnych. To też, kiedy w r. 1933 Stolica Apostolska zarządziła wizytę kanoniczną, wydano dla kościoła św. Stanisława dekrety, nakazujące zmianę stanu rzeczy. Nowy rektor, ks. prałat Janasik, opierając się na nich, zajął się restauracją świątyni; dzięki składkom episkopatu i duchowieństwa polskiego odnowiono cały kościół, dano pięć nowych ołtarzy, zbudowano nowe organy i całość doprowadzono do należytego stanu. Mimo wszystko nie można jeszcze ani odprawiać mszy fundacyjnych — co jest sprawą szczególnie bolesną — ani uroczyście obchodzić świąt patronów polskich, ani wreszcie utrzymywać studentów krakowskich, do czego kościół jest zobowiązany przez legaty biskupa Zadzika i kanonika Grodzickiego. Niemniej odprawiają się w kościele nabożeństwa w większe święta i rocznice narodowe, a w jednej z sal domu kościelnego odbywa swoje zebrania kolonja polska w Rzymie.

* * *

Szczególnie wzruszające chwile przeżyła Polonia rzymska w starych murach kościoła św. Stanisława w dniu 19 grudnia podczas uroczystego nabożeństwa za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, odprawionego w obecności polskiej delegacji legjonowej. Były to pierwsze odwiedziny oficjalnej reprezentacji armji polskiej od pamiętnego roku 1798, t. j. od czasów Dąbrowskiego. Kiedy po Mszy św. obecni zaśpiewali „Boże coś Polskę", niejednego ogarnęło wzruszenie na myśl o szczęśliwym powrocie dawnych czasów chwały i świetności, po tak długim okresie nieszczęść.

Sztandar z Orłem Białym powiewa jak przed wiekami nad bramą kościoła, w którym zasiadają znowu posłowie i generałowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Elk.



Ołtarze boczne w kościele św. Stanisława, po lewej w ołtarzu obraz przedstawiający św. Jana Kantego, rozdzielającego ubogim odzież (mal. przez Salvatora Monosilio) — po prawej obraz Szymona Czechowicza: św. Jadwiga, modląca się przed Ukrzyżowanym.



Wielki ołtarz w kościele św. Stanisława w Rzymie.



Nowe organy z elektrycznym napędem, zbudowane w 1936 r. przez znanego mistrza włoskiego, Jana Tamburiniego.



Boczne ołtarze w kościele św. Stanisława: po lewej św. Stanisław, wskrzeszający Piotrowina, obraz T. Kuntzego (1700—1780), po prawej św. Stanisław, wskazujący bród wojskom polskim pod Połockiem (obraz Fr. Smuglewicza).



ZIMA W WARSZAWIE
JEST SMUTNA.





Usuwanie śniegu z jezdni.

Lekcja wyższej akrobatyki w czasie przechodzenia przez jezdnię, zalaną topniejącym śniegiem.

Czy Warszawa ma pecha do zimy, czy też wogóle zmieniło się coś definitywnie na świecie? Od wielu lat, może od jakich kilkunastu, w Warszawie właściwie zimy już nie było. Młodzież — oczywiście ta uboższa, nie wyjeżdżająca nigdy w góry — dosłownie nie wie co to: zima; starsi znają ją zaledwie z... obrazów mistrza art. mal. Cieślewskiego, który warszawski rynek Starego Miasta i kolumnę Zygmunta obmalował już z pięciu tysięcy stron, i zawsze... zimą. Ta warszawska zima na obrazach Cieślewskiego (ojca) stała się już legendarną, coś jak Smok pod Wawelem. Widzi się wyraźnie corpus delicti po smoku w postaci Smoczej Jamy, a jednak nikt już w smoka nie wierzy. Tak samo i w Warszawie z zimą. Nikt nie wierzy w to, iż wogóle mogło kiedykolwiek się zdarzyć, że był równocześnie i mróz, i śnieg i pogodne zimowe słońce, a wreszcie — by taki stan pogody mógł trwać dłużej, niż... pół godziny.

Są ludzie, którzy na tym kaprysie aury robią doskonałe interesy, ale są i tacy, którzy ostatnie włosy wyrywają sobie z łysiny z rozpaczną determinacją. A więc przedewszystkiem: handlarze węgla, przedsiębiorcy ślizgawkowi, właściciele sklepów z ciepłą bielizną, no i oczywiście kilkudziesięciotysięczna armja warszawskich sportowców. Wcale ścisłe obliczenia wskazują, iż w Warszawie blisko trzydzieści tysięcy osób... posiada w domu narty i wielką ochotę na przejażdżkę narciarską. Niestety nart nie wyciągą się z kąta przez całą zimę, marząc o... choćby pięciu centymetrach śniegu na wzgórzach podwarszawskich, a z braku tego, o choćby... pięciu setkach złotych na wyjazd do Krynicy. I jedno i drugie od wielu lat jest mrzonką. Aż dziwne zatem, iż pomimo wszystko znajduje się jeszcze w stolicy tylu marzycieli i optymistów zimowych. Do takich należą zwłaszcza organizatorzy różnych imprez zimowych na terenie Warszawy. W tym roku optymizm tych niepoprawnych marzycieli przeszedł wszystkie możliwe granice. Zapowiedziano szumnymi afiszami niezliczone mnóstwo imprez zimowych; wszystko odbyło się zgodnie z programem... w marzeniach. Znów zimy nie było, i chyba już nigdy jej nie będzie.

A choćby i przyszła ta zima, w swej jasnej krasie, w nieskazitelnej bieli, żyć będzie w Warszawie tak krótko, jak latem barwny motyl. W wielkiem, blisko półtoramiljonowem mieście asfaltów, kamienia i żelaza, w mieście, tak bardzo pozbawionem parków i skwerów, jak nasza stolica, wszystko, co jasne, barwne, radosne, ginąć musi śmiercią bezwzględną. Jak latem zabłąkany tu motyl zginie wśród rozpalonych murów, tak i srebrne płatki śniegu nie znajdą ni kruszyny miejsca, gdzieby przytulić się mogły na spokojny zimowy sen... Wymaga tego nowoczesne tempo życia wielkiego miasta. Już pół godziny po opadnięciu śniegu wyruszają na miasto całe falangi robotników z łopatami i miotłami, wyjeżdżają kolumny zmotoryzowane Zakładu oczyszczania miasta, i wydają generalną bitwę zimie. Mknące szybko samochody zmieniają opadły śnieg w ciągu godziny w czarne błoto. Temperatura powietrza jest w mieście, wśród tysięcy kamienic, zawsze nieco wyższa, niż poza miastem. A więc i stąd przybywa sprzymierzeniec, dybiący na rychłą śmierć „białej królewny".

Smutna jest zima w Warszawie. Wymieciona, czarna, wyasfaltowana. Smutna, bo pomimo wielkich haseł turystycznych, nie zajęto sie dotychczas organizacją zimy dla mieszkańców miasta w sposób właściwy. Podczas, gdy Katowice już od wielu lat posiadają sztuczne lodowisko, gdy Wiedeń i inne stolice chlubią się poprostu wielkiemi salami balowemi na lodzie, gdzie tysiące par rozkoszują się tańcem na łyżwach, w Warszawie projekt sztucznego lodowiska leży w biurkach referentów snem — już nie zimowym, ale wieloletnim. Pociągi popularne do najbliższych gór Świętokrzyskich mają dziwnego pecha. I w zeszłym i w tym roku zorganizowano je już wtedy, gdy w górach dawno śnieg zaczął tajać. Do Zakopanego, Krynicy, Zwardonia, pociąg popularny narciarski kosztuje około trzydzieści złotych. W porównaniu z mieszkańcami Lwowa, Krakowa, Katowic, którzy zimowe pociągi weekendowe mają nie raz już poniżej pięciu złotych - jest to różnica aż nadto rażąca.

Czasami, gdy przypadkiem opuścimy miasto, udając się do kilka kilometrów oddalonej od stolicy miejscowości podmiejskiej, ze zdziwieniem, oczarowani przyglądamy się dziwom nad dziwy... Oto na polach, na drzewach spokojnych, leży śnieg. Prawdziwy, srebrzysty...

— Skąd się wziął u was śnieg? — pytamy mieszkańców „tubylczych".

— Napewno nie przywieźliśmy go sobie z gór. Poprostu spadł dwa tygodnie temu... — odpowiadają, śmiejąc się.

— Spadł dwa tygodnie temu... — powtarzamy z żalem, jak echo. A u nas tam, w mieście...

Romit.



Śnieg taje szybko na mokrym asfalcie i zostaje po nim tylko... błoto.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

POD NAPOREM LODÓW.



Pod naporem olbrzymich mas lodowych zawalił się słynny most żelazny (na zdjęciu) nad wodospadem Niagara, zbudowany w 1898 r. i łączący Stany Zjednoczone z Kanadą. Szkody obliczają na przeszło miljon dolarów. Zaznaczyć należy, że poprzedni most na Niagarze także zawalił się podczas gwałtownej burzy. Keystone — Berlin.

KONTREDANS ŚMIERCI POD TERUELEM.



Hiszpańskie wojska narodowe odniosły wielki sukces pod Teruelem, obsadzając kilkanaście miejscowości, oraz biorąc licznych jeńców do niewoli. Ustawicznie bombardowany przez obie strony Teruel zamienia się powoli w kupę gruzów. Na zdjęciu mieszkańcy Teruelu, wyciągający ze stajni konia, zabitego przez bombę. Photo NYT — Paryż

NOWY RZĄD W RUMUNJI.



W Rumunji nastąpiła nowa zmiana rządu. Po krótkim okresie czasu ustąpił rząd premjera Gogi, który posiadał zabarwienie wybitnie faszystowskie i antysemickie. Na czele rządu, złożonego z wybitnych mężów stanu stanął patrjarcha Miron Christea (na zdjęciu), który od króla otrzymał jaknajdalej idące pełnomocnictwa. Zadaniem tego rządu jest zjednoczenie całego narodu rumuńskiego. Keystone — Berlin.

NOWE ZWIĄZKI W ROKU NOWYM.



Nasze cztery modele sukien ślubnych, zreprodukowane obok, przedstawiają:

1) Model wykonany z crepe georgette w haftowane punkciki. Efektowne marszczenia stanika przy dekolcie i pasie wysmuklają postać.

2) Suknia z koronki, ozdobiona plisowaną riuszką przy dekolcie i dołem wokół zębów, które obszyte są szerokim pasem georgetty.

3) Bardzo elegancka tualeta z crepe satin, wydłużona w długi tren. Wysmuklający staniczek, z zastosowaniem szalowego kroju.

4) Na spodzie z błyszczącej crepe satin, jakby druga sukienka z haftowanego tiulu, zapinana z przodu aksamitnemi kokardkami.

Poniżej:

Wspaniała tualeta ślubna z białej lamy. Parometrowy plisowany tren.



Skromniejsza sukienka ślubna z jedwabiu cloqué.



Największym ewenementem życia towarzyskiego — prócz ploteczek, szeptanych na ucho — są tworzące się coraz to nowe marjaże. A kto? A gdzie? A z kim? A kiedy?... — Oto pytania, które krążą z ust do ust nieustannie, ilekroć ktoś w towarzystwie wymieni nazwisko osoby, mogącej wyjść zamąż. I choć niejednokrotnie smutne są losy małżeństw, kojarzenie ich witane jest zazwyczaj z radością przez bliższych i dalszych znajomych, nie mówiąc o głównych aktorach tego od wieków powtarzającego się, a zawsze równie ciekawego dla otoczenia, spektaklu. Małżeństwa koronowanych głów podnoszą jeszcze tę atmosferę zainteresowania.

Pary, które pobiorą się w r. 1938, będą np. mówić zawsze: pobraliśmy się w tym samym roku, co król egipski, Faruk. Te z r. 1937 powołają się na księcia Windsoru...

Nie brak naturalnie i debat na temat ślubnej sukni panny młodej. I domy mody interesują się przedewszystkiem tem zagadnieniem, przygotowując zwłaszcza na okres karnawałowy, mnóstwo nowych modeli i pomysłów.

Ślubna suknia, jakkolwiek w miarę strojna, powinna być skromna i dziewczęca. Jej trwałość? Wiemy, iż jej dni, jak dni motylka... Nierównie jednak większe od jej trwałości jest symboliczne znaczenie sukni ślubnej, w której panna młoda wkracza w nowe życie.

Dla większego zaznaczenia ważności i powagi godziny ślubu, wykonuje się ślubną suknię z cenniejszych materjałów. W tym karnawale modne są na ślubne tualety crèpe satin, mora jedwabna, koronka i georgetta.



Jak powstała Husarja?

Stanisław Chlebowski: „Odsiecz Wiednia“ (Atak husarji pod Wiedniem).

Z pośród sal zamku wawelskiego, którego prastare mury gościły Dostojnego Włodarza Królestwa Węgier J. W. Regenta Admirała Mikołaja Horthy'ego, powszechną uwagę zwracała pięknie udekorowana t. zw. Sala Senatorska. Ustawione rzędem na marmurowych postumentach polskie zbroje husarskie w połączeniu ze wspaniałym namiotem tureckim stanowiły niewątpliwie najodpowiedniejsze tło dla podkreślenia jeszcze jednego z więzów, łączących w minionych stuleciach oba bratnie narody. Węzłem tym była wdzierająca się coraz bardziej w granice Europy groźna potęga turecka, przez długie dziesiątki lat zagrażająca zarówno Węgrom jak i Polsce. Rzecz jasna, że wspólne niebezpieczeństwo doprowadziło do wytworzenia się i udoskonalenia pewnych wspólnych gatunków broni, które, jak wykazała praktyka, najlepiej nadawały się do walki z najazdem tureckim i tatarskim. Mam tu na myśli przedewszystkiem słynną ongiś w całej Europie jazdę, zwaną husarją.

Była to jazda typu lekkiego, która zapożyczona została, gdzieś w pierwszej połowie XV wieku, od Turków, przez te ludy południowo-wschodnich krańców Europy, które najwcześniej musiały się zetknąć z nawałnicą turecką. Do ludów tych należeli przedewszystkiem Serbowie, zwani również Racami. Ta ostatnia nazwa przeniesiona została w drugiej połowie tegoż stulecia na samą jazdę serbską, jako oznaczenie nietylko jej narodowości, ale i typu, a to z tej prostej racji, że udoskonalona przez Serbów i przystosowana do nowych potrzeb jazda nadawała się szczególnie do walki z najazdem tureckim.

Wkrótce też zyskała sobie w całej Europie wielki rozgłos jako doskonała i jedyna w swoim rodzaju przeciwwaga świetnej i lotnej jazdy tureckiej. Dla Europy ten typ jazdy był zupełną nowością. Odrębność i nowość jazdy typu rackiego (od Rac czyli Serb) polegała nie tyle na uzbrojeniu zaczepnem, które składało się ze znanej Zachodowi kopji oraz szabli, ile na braku jakiegokolwiek, z wyjątkiem twarzy, uzbrojenia ochronnego, co jeździe tej umożliwiało wielką w porównaniu do ciężkiej jazdy kopijniczej ruchliwość, pozwalającą na szybkość działań i manewrów, oraz na nieznane dotychczas w Europie atakowanie przeciwnika w pełnym galopie.

Równolegle mniej więcej do nazwy Rac, racki — pojawiła się dla jazdy tego typu druga, równorzędna z pierwszą nazwa husar, husarski. Odnośnie do pochodzenia słowa „husar“ istnieje kilka hipotez, z których dwie należą do najważniejszych. Pierwsza (polska) wywodzi husara od słowiańskiego słowa „chąsa“, co w serbskiej formie tego słowa „chusa“ oznaczało: chodzić na rozbój, a także: oddział konnego wojska nieprzyjacielskiego; stąd chusar (gusar), rozbójnik konny. Druga hipoteza (węgierska) dopatruje się łączności tego wyrazu z łacińskim „cursorem“ (gońcem), który poprzez zmiany fonetyczne, jak gursor, gusar, ustalił się w ostatecznej formie hursara czy husara. Obie hipotezy, jakkolwiek powstały niezależnie od siebie, w pewnym punkcie schodzą się i wspólnie przyjmują słowo gusar jako pierwotną formę husara.



Zbroja husarska — własność Muzeum Wojska w Warszawie.
Fot. Jan Ryś — Warszawa.

Ponieważ, jak już wspomniałem, racki albo husarski sposób wojowania nadawał się szczególnie do walki z Turkami i Tatarami, byli Racowie już gdzieś od połowy XV wieku bardzo chętnie zaciągani na służbę przez te narody, które, podobnie jak oni, narażone były na ustawiczne walki ze wschodnimi najeźdźcami. Zaciągali ich więc przedewszystkiem Węgrzy, u których za panowania rycerskiego Macieja Korwina stanowili (nakazaną ustawą) jedną z głównych części siły zbrojnej. Za tegoż króla zaczęła przyjmować się i ustalać nazwa husar, która z czasem wyparła zupełnie nazwę rac, racki.

Za pośrednictwem Węgier, lub, co także miało miejsce, drogą bezpośredniego werbunku w Serbji, zaczęli Racowie i ich sposób wojowania przenikać (ostatnie dziesiątki XV w.) na ziemie polskie i litewskie, gdzie odrazu przyjęła się dla nich nazwa husar. Początkowo rozwój instytucji husarskiej na Węgrzech i w Polsce szedł wspólnemi drogami. Już jednak z początkiem XVI w. drogi te rozeszły się. Na Węgrzech bowiem, po bardzo szybko zarzuconych próbach przekształcenia jej na jazdę typu cięższego, powróciła husarja do pierwotnego typu jazdy zupełnie lekkiej i taką pozostała do końca. W Polsce natomiast, drogą pospiesznej ewolucji przekształcała się w jazdę coraz to cięższą, przy równoczesnem jednak zachowaniu wszelkich zdobyczy taktycznych, wniesionych przez lekkie roty rackie. Zachowując wschodni sposób walki (atak kopjami w pełnym galopie) oraz płytki czteroszeregowy szyk, przywdział husarz polski typu rackiego zrazu zbroję lekką (kolczugę, szyszak), później uzbrojenie to staje się coraz cięższe (szyszak, kirys, złożony z napiersnika i napierśnika, obojczyk, naramiennik i nabiodrniki). Uzupełniło się także i uzbrojenie zaczepne, gdyż do długiej kopji i szabli przybył koncerz (długi miecz), czekan (rodzaj młota na długiem ramieniu), łuk, a z czasem rusznica lub para pistoletów. Typ polskiej husarji jako jazdy ciężkiej, jedynej tego rodzaju w Europie, ustalił się ostatecznie za Stefana Batorego i w niezmienionej już prawie postaci przetrwał do XVIII wieku.



Wojciech Kossak: „Bitwa pod Kircholmem“ (Rozstrzygający atak husarji polskiej).

sztuka i film



DANUTA PIĄTKÓWNA,

artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie.

„VAN-DYCK".

SYLWETKI TANCEREK
DANUTA PIĄTKÓWNA



Danuta Piątkówna, artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie. „VAN DYCK".

Już przed dwoma laty zauważyłem na popisie szkoły tańca klasycznego Zygmunta Dąbrowskiego prześliczne i wybitnie utalentowane dziewczątko.

— Kto to? — zapytuję profesora.

— O, to mój wynalazek, którym się specjalnie szczycę. Zaledwie dwa miesiące uczy się u mnie, a postępy zrobiła większe, niż inne w dwa lata.

Zdolności okazały się rzeczywiście tak poważne, że rodzice Danusi Piątkówny — tak się bowiem nazywał ten uroczy „wynalazek" prof. Dąbrowskiego — postanowili zająć się pieczołowiciej jej wychowaniem artystycznem i powierzyli ją opiece półtorawiekowej szkole baletowej przy Teatrze Wielkim, która wyhodowała największe nasze talenty baletowe.

Tam — wobec jej prześlicznie zakwitających zdolności, przyjęto ją odrazu na czwarty kurs. Rok pracy u prof. Łobojki, drugi u prof. Kühn-Skwarowej, a obecnie trzeci prof. Sobiszewskiego, dały jej bardzo wiele i dziś ta wschodząca gwiazdka baletu Teatru Wielkiego jest już jego najpiękniejszą ozdobą.

Dostrzegłem ją po raz pierwszy w operetce „Baron Cygański", w której wyróżniała się zachwycającą urodą w roli wiwandjerki. Później podziwiałem jej strzelistą budowę i wiośniany uśmiech we wkładkach tanecznych do „Kwiatu Hawaju", „Orfeusza w Piekle", „Ptasznika z Tyrolu" oraz szeregu oper, jak „Carmen", „Aida" i in.

Ostatnio już zainteresowali się nią filmowcy. Tańczyła w filmach: „Ułan ks. Józefa" i „Kobiety na sprzedaż", teraz zaś otrzymała znów piękny epizodzik w filmie „Wrzos". Czas więc na wywiad z artystką, która w tak młodziutkim wieku ma już tak poważną „ewidencję" teatralną i filmową. Jakże to było?

— Zaczęło się od tego — mówi mi śliczna Danusia z czarującym uśmiechem i rozkosznem wzruszeniem (nic dziwnego — pierwszy wywiad w życiu!) — że miałam wuja tancerza, Wacława Wierzbickiego, a oglądając jego występy, zapaliłam się do tańca, widząc, jak wiele moich rówieśniczek tańczy w Teatrze Wielkim. Trochę było kłopotu z rodzicami, którzy początkowo byli temu przeciwni, ale wujek i profesorzy zapewniali, że mam podobno duże zdolności, więc ku mej wielkiej radości pozwolono mi uczyć się tańca, a później i występować. No, a film, to moje marzenie od najwcześniejszego dzieciństwa! Jestem niezmiernie szczęśliwa, że mam możność pracowania w tych dwóch umiłowanych dziedzinach i będę usilnie pracowała, by tu i tam uzyskać naprawdę dobre wyniki...

H. L.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO POZNANIA



Drugi rok istnieje w Poznaniu Klub Inteligencji Katolickiej „Roma". Założony z inicjatywy Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i Fundacji Twardowskich, klub ten ma się stać ostoją dla tej części inteligencji poznańskiej, która do wszystkich zagadnień życia podchodzić zamierza ze stanowiska katolickiego. Każdy członek Klubu zapoznać się może w czytelni z katolickiemi pismami krajowemi i zagranicznemi wraz z pismami ogólnemi w liczbie przeszło 130, może zapoznać się z książkami beletrystycznemi i naukowemi, oraz wysłuchać odczytów dyskusyjnych, urządzanych od czasu do czasu w salach wytwornej czytelni.

Czytelnia klubu „Roma" cieszy się coraz większą wziętością, gromadząc w ciągu dnia w swych przytulnych salach liczne rzesze inteligentów poznańskich, którzy tutaj mogą swobodnie wymieniać swe myśli i ideały, oparte o zasady etyki katolickiej. — Na zdjęciu obok ogólny widok czytelni.

H. S.

„W CZTERY OCZY".

Dwie sceny z filmu na temat szpiegowski p. t. „W cztery oczy" wytwórni „20-th Century Fox".



Dolores del Rio i George Sanders w jednej ze scen filmu pt. „W cztery oczy".



Pełna dramatycznego napięcia scena pojedynku z filmu pt. „W cztery oczy".

Fot. „20th CENTURY FOX".

CLAUDE FARRÈRE — O POLSCE.

Trzy tygodnie z autorem „BITWY POD CUSZIMĄ", w drodze na Daleki Wschód

(Od specjalnego wysłannika „Światowida")

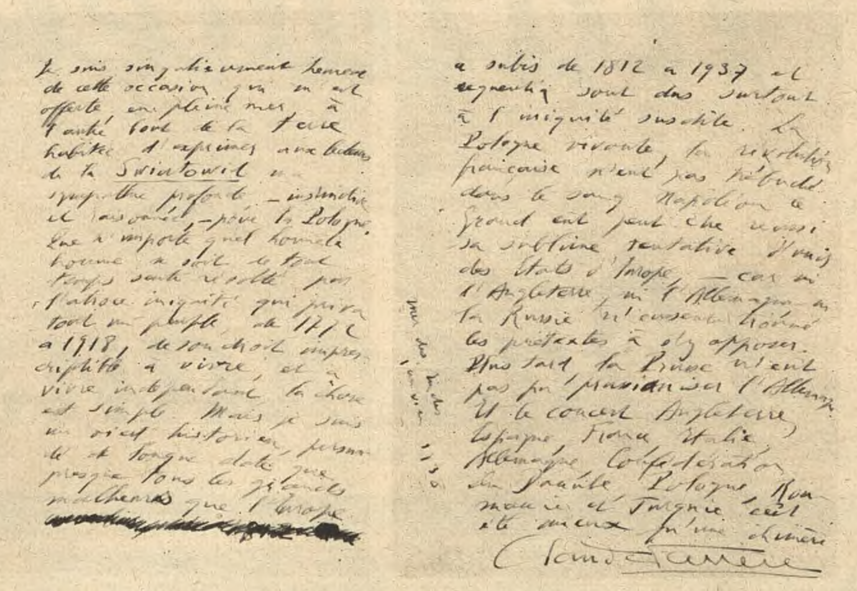


Claude Farrère na pokładzie M/S „Felix Roussel".

Na Oceanie Indyjskim, w styczniu.

Czyż można rozpocząć podróż pod lepszą wróżbą? Wśród pasażerów okrętu, który wiezie mnie ku krajom płonącego Dalekiego Wschodu, jest Claude Farrère, wielki pisarz francuski, członek Akademji, autor „Bitwy pod Cuszimą", „Cywilizowanych", „Panny Dax" i tylu innych powieści, książek podróżniczych, studjów nad morzami i krajami Dalekiego Wschodu, essay'ów. Claude Farrère, tłómaczony na wszystkie języki świata, sławny, czytany we wszystkich krajach kuli ziemskiej. Wielki znawca duszy i życia Chin, Japonji i Indyj, wielbiciel literatury i filozofji tych krajów, którym dopiero co poświęcił swą ciekawą i piękną książkę „Les forces spirituelles de l'Orient"...

Ale Claude Farrère jest nie tylko znakomitym i głębokim pisarzem. Jest także uroczym człowiekiem i czarującym, niezrównanym causeur'em. Łatwy w obejściu, miły, młodzieńczy niemal, pomimo swych siedmiu krzyżyków i mleczno-białych włosów, stanowi, oczywiście, punkt centralny zainteresowań naszego pływającego hotelu. Jego donośny głos i tubalny, serdeczny śmiech wciąż rozlegają się w sali jadalnej, wywołując uśmiech na ustach współtowarzyszy podróży. Claude Farrère jest wszechobecny, a trzeba koniecznie, aby był także i wszechwiedzący. Organizuje się na statku bal na rzecz funduszu marynarskiego, któż może objąć godność honorowego prezesa komitetu, jeśli nie on? Należy mu się to



Odbitka listu Claude Farrère'a, którego tekst niżej podajemy.

„Je suis singulièrement heureux de cette occasion qui m'est offerte en pleine mer a l'autre bout de la terre habitée d'exprimer aux lecteurs du „Swiatowid" ma sympathie profonde — instinctive et raisonnée — pour la Pologne, que n'importe quel honnête homme se soit de tout temps senti révolté par l'attroce iniquité qui priva tout un peuple, de 1772 a 1918, de son droit imprescriptible à vivre, et à vivre indépendant, la chose est simple. Mais je suis un vieil historien, persuadé de longue date que presque tous les grands malheurs que l'Europe a subis de 1812 à 1937 et sequentia, sont dus surtout a l'iniquité susdite. La Pologne vivante, la révolution française n'eut pas trébuché dans le sang. Napoléon le Grand eut peut-être réussi sa sublime tentative d'unir les États d'Europe — car ni l'Angleterre, ni l'Allemagne, ni la Russie n'eussent trouvé les prétextes à s'y opposer. Plus tard, la Prusse n'eut pas pu prussianiser l'Allemagne. Et le concert Angleterre — Espagne — France — Italie — Allemagne — Conféderation du Danube — Pologne — Roumanie et Turquie eut été mieux qu'une chimère.

Mer des Indes. Janvier 1938. *(—) Claude Farrère.*

Co w polskim przekładzie brzmi:

„Jestem szczególnie zadowolony, że na pełnem morzu i na drugim końcu zamieszkanej przez ludzi ziemi, jest mi dana sposobność wyrażenia wobec Czytelników „Światowida" mej głębokiej sympatji, zarówno instynktownej, jak i rozumowej, dla Polski. Którykolwiek uczciwy człowiek nie czuł się zawsze oburzony na ową okrutną niesprawiedliwość, która w czasie od roku 1772 do 1918 pozbawiła cały naród należnego mu i niezaprzeczalnego prawa do życia i — rozumie się samo przez się — do życia niepodległego? Ja jednak jestem starym historykiem i, jako taki, przeświadczony jestem od dawna, że wszystkie wielkie nieszczęścia, jakie dotknęły Europę w czasie od 1812 do 1937 roku etc., mają swe źródło przedewszystkiem w wymienionej wyżej zbrodni. Gdyby Polska była żyła, rewolucja francuska nie byłaby ugrzęzła we krwi, Napoleon Wielki podołałby, być może, swemu ostatniemu wysiłkowi i udałoby mu się doprowadzić do zjednoczenia państw Europy, gdyż w tym wypadku ani Anglja, ani Niemcy, ani Rosja nie znalazłyby pretekstu, aby się temu przeciwstawić. Później — Prusy nie zdołałyby sprusaczyć Niemiec. A porozumienie Anglji, Hiszpanji, Francji, Włoch, Niemiec, konfederacji naddunajskiej, Polski, Rumunji i Turcji byłoby, może, czemś więcej, niż chimerą".

Na Oceanie Indyjskim, w styczniu. *(—) Claude Farrère.*

nie tylko z tytułu jego obecnej sławy i wielkości, ale także i ze względu na przeszłość. Przecież autor „Bitwy pod Cuszimą" jest starym, wysłużonym weteranem marynarki wojennej, wytrawnym wygą morskim w randze kapitana, b. uczestnikiem wyprawy dardanelskiej podczas wielkiej wojny. Urządza się zabawę kostjumową dla dzieci, któż daje najlepsze pomysły? Znowuż „dziadzio" Claude Farrère. Pani X., młoda i płocha Paryżanka, jadąca do Indochin, chce dowiedzieć się czegoś o Malajach, do kogóż uda się, jeśli nie do Farrère'a? On nikomu nigdy nie odmówi, z każdym porozmawia, każdemu zechce się przysłużyć. Po kilka godzin dziennie pracuje nad ostatniemi rozdziałami swej nowej powieści „La foudre sur le toit" (niestety, nie mogę zdradzić, jaki jest jej temat), zaś resztę dnia bawi się i śmieje, wciąż otoczony przez wielbicieli i wielbicielki, zawsze wesoły i błyszczący dowcipem.

Claude Farrère jest wielkim, gorącym przyjacielem Polski. Był w naszym kraju w roku 1926 i odwiedził wszystkie większe miasta polskie, prócz Wilna. Oczarował go zwłaszcza Kraków i Wawel, o których wyraża się entuzjastycznie. Któregoś dnia, w licznem towarzystwie, zaczęliśmy rozmawiać o Polsce i o jej historji. Wkrótce ja zamilkłem, a mówił Farrère. Opowiadał o Krakowie i o jego zabytkach, jakby tam był wczoraj. Swym pięknym, potoczystym stylem wyczarowywał przed słuchaczami wizje sal królewskich Wawelu. Tłómaczył im, że Kraków to „wcielenie dziejów Polski i jej ducha" (tak właśnie wyraził się mniej więcej). Nazwał go „jednem z najpiękniejszych i najbardziej pełnych treści miast w Europie". Czy ktokolwiek w Krakowie przypuszczał wogóle, że gród podwawelski ma takiego orędownika i wielbiciela?

Kiedyś, podczas rozmowy, poprosiłem Farrère'a, aby zechciał napisać mi dla „Światowida" coś o Polsce. Sam nie bardzo wierzyłem w realizację tej prośby, tem bardziej, że wielki pisarz wogóle nie odpowiedział. Przecież każdych jego kilkadziesiąt wierszy wydzierają sobie po prostu największe



Dziecięcy bal kostjumowy na pokładzie M/S „Felix Roussel", który odbył się pod protektoratem Claude Farrère'a. Na zdjęciu widzimy autora artykułu naszego, p. Romana Fajansa, w otoczeniu trzech dziewczynek — przebranych za dzienniki.

organy prasowe... Nazajutrz bez słowa, Claude Farrère doręczył mi dwie własnoręcznie zapisane kartki. Reprodukujemy przy niniejszem ich odbitkę fotograficzną wraz z polskim przekładem.

W Claude Farrère, wielkim pisarzu francuskim, Polska ma **wielkiego** przyjaciela i orędownika. Nie zawiedzie się na nim.

Roman Fajans.



Karol Hubert Rostworowski. Rzeźba Ludwika Pugeta.

Największy po Wyspiańskim.



„Miłosierdzie“ K. H. Rostworowskiego w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Wł. Bracki (włóczęga) i Z. Nowakowski (uczony).



U góry na prawo: „Przeprowadzka“ K. H. Rostworowskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie. — K. Ankwicz (Zośka) i S. Hnydziński (Felek).

Fot. Jan Malarski — Warszawa.



Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

„Kaligula“ K. H. Rostworowskiego w Teatrze Polskim w Warszawie. Scena zbiorowa ostatniego aktu z Junoszą Stępowskim (Kaligula) na czele.



„U mety“ K. H. Rostworowskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie. H. Cieszkowska (Luda), L. Solski (profesor) i Z. Ziembiński (Franek).

Fot. J. Malarski — Warszawa.



K. H. Rostworowski i Ludwik Solski w czasie jubileuszu poety w roku 1936 na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, po przedstawieniu „Judasza z Kariothu“.

Ag. Fot. „Światowid“.

„Największy po Wyspiańskim...“ Oto powszechny głos krytyki literackiej i teatralnej, sąd historyków literatury o indywidualności twórczej ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego. Największy po Wyspiańskim dramaturg, najwybitniejszy władca sceny polskiej! Już kilka lat temu stwierdzono, że „niema dziś w Polsce drugiego pisarza, któryby posiadał w takim stopniu, jak Rostworowski poczucie tragedji“.

Rostworowski, do ostatnich dni swego życia, był pisarzem czujnym na wszystkie przejawy współczesnego życia polskiego, dramatami pełnił misję, niemal apostolską, pisarza nawskróś narodowego, będąc równocześnie twórcą głębokim i ogólnoludzkim. Jak sam wielokrotnie podkreślał, bohaterem jego dramatów jest etyka chrześcijańska. Ona kształtuje ludzi i buduje wielkie dzieła. Rostworowski zawsze rozumiał tragedję człowieka, jak mało kto umiał wniknąć w najtajniejsze głębie psychiki ludzkiej, stał się poetą nędzy człowieczej. Nikt z współczesnych polskich dramaturgów nie dorównał Rostworowskiemu w śmiałości i w poczuciu odpowiedzialności podejmowania najpoważniejszych zagadnień.

Twórczość dramatyczna Rostworowskiego jest najściślej związana ze sceną. Rostworowski pisał dla teatru, bo znał znakomicie wszystkie prawa i tajemnice sceny. Nie był reformatorem teatru jak Wyspiański, ale był jego godnym następcą, który dla swych głębokich myśli i idei szukał coraz to nowszych a oryginalnych form wypowiedzi. Wyspiański podszedł do teatru od strony plastyki, Rostworowski był najpierw kompozytorem. To też dramaty jego rodziły się wielokrotnie z ducha muzyki, mają swoisty rytm w wierszu, w partjach solowych i chóralnych. Zwłaszcza akcje tłumu na scenie umiał Rostworowski słownie świetnie wyreżyserować, tworząc, z bezdusznych w dawnych dramatach manekinów, symfonicznie żywem słowem grający chór.

Pierwsze próby dramatyczne Rostworowskiego, wystawiane w teatrze krakowskim im. J. Słowackiego, dzięki wielkiej życzliwości dla poety ówczesnego dyrektora Ludwika Solskiego, nie cieszyły się uznaniem. Ale już w przeddzień wybuchu wielkiej wojny dał Rostworowski na scenie krakowskiej niespodziewanie wielkie dzieło dramatyczne: „Judasza z Kariothu“, które odrazu zaliczone zostało do najwybitniejszych dzieł polskiego dramatu. Po „Judaszu“ przyszedł „Kaligula“, drugi wspaniały dowód wielkości poety. Odrodzona Rzeczpospolita Polska w Rostworowskim znajduje jednego ze swych wychowawców, usiłującego kształtować duszę narodu dramatami: „Miłosierdzie“, „Zmartwychwstanie“, „Antychryst“ i „Straszne dzieci“...

W r. 1929 na konkursie dramatycznym teatru krakowskiego pierwsze miejsce zdobywa Rostworowski dramatem „Niespodzianka“, tragedją wstrząsającą, wielką na miarę klasyczną, tragedją o matce tak potężną, że słusznie zaliczono ją do najwybitniejszych dzieł literatury powszechnej. Dzieje bohaterów „Niespodzianki“ kontynuuje w dwóch dalszych utworach: w „Przeprowadzce“ i w „U mety“, wykazując fatalizm zła i przezwyciężanie go twórczą ideą. Przed samą śmiercią wykończył Rostworowski komedję „Don Kichot za kulisami“, pozostawiając równocześnie fragmenty tragedji „Czerwony marsz“.

Dramaty Rostworowskiego, zwłaszcza „Judasz“, „Kaligula“ i „Niespodzianka“, należą do t. zw. żelaznego kapitału teatru polskiego. Raz wraz wracają na scenę, gdyż posiadają zarówno wielkie czysto-teatralne wartości, dające reżyserom i aktorom wspaniałe pole do popisu, jak i swą niezniszczalną aktualność i siłę wzruszania widza.

(swb.)



Na prawo: „Niespodzianka“ K. H. Rostworowskiego na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. J. Sosnowski (ojciec) i Z. Hałacińska (matka).

Ag. Fot. „Światowid“.

DZIECI dla ociemniałych DZIECI.



W Londynie odbywają się corocznie występy zespołu dziecięcego, które mają na celu zebranie funduszów dla ociemniałych dzieci Londynu. Również i tego roku odbyła się taka uroczystość w londyńskim hotelu „Rembrandt", której fragment widzimy na powyższem zdjęciu — w interpretacji maleńkiej Diany Spencer Levis i zespołu. **Sport & General — Londyn**

NAJPIĘKNIEJSZA IDYLLA MIŁOSNA HOLLYWOOD'U.

Hollywood, w styczniu.

W 1926 r. prasa amerykańska doniosła o śmierci Hovarda Hughesa, seniora. Wiadomość ta podnieciła w najwyższym stopniu sto kilkadziesiąt miljonów obywateli Wuj. Sama, gdyż Hovard Hughes zaliczał się do najbogatszych ludzi Stanów.

Niewiadomo jednak, co wywoływało większe zainteresowanie: śmierć seniora Hovarda, czy też żywot jego jedynego spadkobiercy, Hovarda Hughesa juniora, liczącego wówczas 18 lat. Reporterzy go oblegali i pytali się, co zamierza zrobić z tymi pieniędzmi? Hughes junior się namyślał, aż pewnego dnia wziąwszy pociąg do Hollywood, zapukał tam do biura swego wuja, znanego reżysera i oświadczył mu wprost, że chce zostać najwybitniejszym producentem filmowym.

Hughes junior posiadał już gotowe scenarjusze. Mając od dziecka słabość do lotnictwa, postanowił nakręcić jego apoteozę z czasów Wielkiej Wojny. Film ten nosił tytuł: „Hell's Angel" i budżet jego wynosił 3 miljony dolarów. Trudno jest tu opisać trudności, które Hughes miał do przezwyciężenia. Zdjęcia, z których na specjalne wyróżnienie zasługuje walka dwóch eskadr samolotów w czasie szalejącej burzy, należały bezsprzecznie do najlepszych, jakie kiedykolwiek technika kinematograficzna w dziedzinie awjacji zrealizowała. Premjera tego filmu odbyła się w Hollywood 1929 r. i zakończyła się zupełnem fiaskiem. W międzyczasie bowiem zawojowały świat filmy dźwiękowe, a „Hell's Angel" był niemym. Trzy lata pracy, tyleż miljonów dolarów i marzenia Hughesa zostały pogrzebane. Nie dał on jednak za wygraną. W rok później „Hell's Angel" opuścił atelier po przerobieniu go na dźwiękowca. Kosztowało to dodatkowy miljon, lecz film odniósł zasłużony sukces.

W 25 roku życia Hovard Hughes staje się sławnym w świecie filmowym. Pewnego dnia zbiera on jednak w swej willi przyjaciół i po królewskim bankiecie podnosi się ze swego miejsca, komunikując, iż chciał się z nimi pożegnać. Hollywood go już nie ciągnie i postanowił poświęcić się konstrukcji samolotów. Życia w wytwórni ma dość. Ciągnie go akrobacja powietrzna i ryzyko, które ona zawiera. Tak mówił do swych przyjaciół, a ci udawali, iż mu wierzą. Wróble na dachu w Hollywood śpiewały bowiem, iż kocha się on w „dzikiej" Katarzynie Hepburn, która stawiała wówczas w stolicy filmu pierwsze kroki. Pożegnanie Hughesa było więc przyznaniem się do zawodu miłosnego.

Upłynęły dwa lata. O Hovardzie Hughesie zapomniano, podczas gdy Katarzyna Hepburn pięła się coraz wyżej po szczeblach karjery filmowej. We wrześniu 1935 r. prasa doniosła, iż Hughes skonstruował maszynę, na której będzie usiłował pobić rekord świata w szybkości, należący wówczas do Francuza Delmotte i wynoszący 505 km na godz. Prasa amerykańska donosiła o tej nowej ekstrawagancji młodego multimiljonera, mało jednak wierząc w pomyślne zakończenie tych prób. Hovard Hughes postanowił wówczas zadziwić świat po raz wtóry. Osiągnął on szybkość ok. 567 km na godz., bijąc rekord Delmotta bezapelacyjnie. Od tej chwili Hughesa opanowała istna manja rekordów. Lista ich jest tak długa, że nie sposób jest je tu wyliczyć. Pokrywa on przestrzeń 3.939 km, dzielącą Los Angeles od Nowego Jorku w 9.27 godz., później bije rekord na przestrzeni Nowy Jork—Miami (1.923 km w 4.21,32 godz.). Przyjmuje zakład, iż obiad zje w Chicago, a kolację w Los Angeles i mimo bardzo ostrej burzy, wygrywa go. Teraz zkolei wszyscy sobie stawiają pytania, poco właściwie Hughes tak szaleje? Czy nie chce on czasem komuś imponować i gdy któregoś dnia w jednym z takich warjackich lotów wzięła udział Katarzyna Hepburn — zrozumiano wszystko!



Hovard Hughes.



Katarzyna Hepburn.

W roku ubiegłym, gdy Katarzyna Hepburn przebywała w Kalifornji z Hughesem, ten nagle wystartował do Nowego Jorku. Niecałe 4.000 km przeleciał on w 7.28 godz.; wszystkie rekordy na tej przestrzeni, po osiągnięciu szybkości średniej 534 km na godzinę, zostały pobite. Tym razem jednak nie miał on czasu, ani dla reporterów, ani też przedstawicieli aeronautyki amerykańskiej, którzy chcieli ten niezwykły wyczyn godnie uczcić. Wsiadł do czekającego nań samochodu i kazawszy się zawieźć do największego sklepu jubilerskiego, kupił tam wspaniały prezent zaręczynowy. W dwie godziny później zapuszczał już silniki i samolot jego szybował w kierunku Chicago, gdzie czekała nań Katarzyna, która w tym samym czasie przyleciała tam ze słonecznej Kalifornji. Uroczystość zaręczynowa odbyła się jak w bajce i gościom swym na pożegnanie ogłosił Hovard Hughes wielką nowinę — postanowił mianowicie powrócić do filmu. Kręcić jednak będzie tylko te, w których jego ukochana Ketty wystąpi. Rzecz oczywista, będą to same arcydzieła... Niedługo zobaczymy na ekranach amerykańskich i europejskich, czy Hovard Hughes dotrzymał i tym razem słowa.

Jack Stimpson.

Polski Salon Sztuki w Paryżu.



Cyprjan Norwid: „Śmierć więźnia" (olej na płótnie, wielkość 144 cm na 108 cm).
Photo Marc Vaux — Paryż.

W stolicy Francji mieszka stale p. Zenon Choroszczo, właściciel jedynego w Paryżu Salonu polskich obrazów starszych szkół. Od Piotra Michałowskiego i Norblina, przez Grottgera do Chełmońskiego, Gierymskich, Wyspiańskiego, przeszły przez jego Salon niezliczone dzieła i arcydzieła nieżyjących już mistrzów malarstwa polskiego, z których znaczna część znajduje się obecnie — dzięki niemu — w krajowych muzeach czy zbiorach prywatnych. Między innymi znajduje się wśród zbiorów p. Choroszczy przepyszny obraz Cyprjana Norwida, wyobrażający śmierć więźnia. Potężne to arcydzieło wzbudziło wielkie zainteresowanie wśród kolonji polskiej w Paryżu. Odkryte przez p. Choroszczę, znajdzie się niewątpliwie, prędzej czy później, w jednem z muzeów w Polsce, jedynie godnem dla siebie miejscu.

„POKOLENIE TYTANÓW"

(„Wells Fargo")



Dramatyczna scena z filmu p. t. „Pokolenie tytanów".
Fot. „Paramount".



Scena plenerowa z filmu p. t. „Pokolenie tytanów".
Fot. „Paramount".

Sceny z wielkiego filmu produkcji amerykańskiej wytwórni „Paramount" p. t. „Pokolenie tytanów" („Wells Fargo"). Film reżyserował świetny realizator amerykański, Frank Lloyd, a rolę główną odtwarza niezawodny nigdy Joel Mc Crea i przepiękna Frances Dee.



P. Zenon Choroszczo wśród swoich zbiorów.
Photo Marc Vaux — Paryż.

KUPON Nr. 8 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 19-go lutego 1938 r.



ARCYDZIEŁO, POCHODZĄCE Z WĘGIER

Do najpiękniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Polsce należy poliptyk św. Jana Jałmużnika, zamówiony na Węgrzech w 1505 r. przez hr. Lanckorońskiego i ofiarowany klasztorowi **Augustjanów** w Krakowie. W roku ubiegłym poliptyk ten miał być sprzedany do Warszawy. Transakcja ta jednak nie przyszła do skutku, wskutek protestu sfer kulturalnych Krakowa i ołtarz ten nabyło Muzeum Narodowe w Krakowie, które oddało to wspaniałe dzieło, reprezentujące sztukę węgierską na przełomie gotyku i renesansu, do odnowienia p. Mieczysławowi Gąseckiemu. — Obraz, reprodukowany przez nas, jest fragmentem tego poliptyku już odrestaurowanym i przedstawia św. Jana Słupnika.

NOWE TWARZE W HOLLYWOOD



Virginia Bruce, nowy nabytek wytwórni Metro Goldwyn Mayer, którą ujrzymy niedługo w kilku świetnych filmach.



Cztery nowozaangażowane aktorki przez wytwórnię Metro Goldwyn Mayer: Tilly Losch, Della Lind, Hedy Lamarr i Rosa Stradner.

„METRO GOLDWYN MAYER".

Rozkosze zimy... Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Kiedy w zimie wysrebrzą się góry
iskrzącym szronem i puchem śniegowym —
każdy głowę zadziera w lazury,
na **dwa-trzecie** wyruszać gotowy.
Wspakdwa-szóste słoneczne i miłe,
pyszna **piąta** i **pierwsza** w nieznane.
Już się moje marzenia ziściły
w ten cudowny, zimowy poranek.
I nie było nic, oprócz **wspakpiątych** —
zostawiliśmy w dole **pięć-szóste.**
Jakiż cudny widziałem zakątek,
słowa modlitw zamarły na ustach.
Powracałem do miasta w zadumie,
obojętnie patrzyłem **raz ludzi.**
W trzasku, gwizdach, sygnałach **czwór** szumie
dzień wśród domów do życia się budził.
Potem dzień wlókł się senny i długi —
jak minuty, kwadranse, godziny.
Choć nie było jesiennej szarugi —
dzień się męczył wśród trybów maszyny.
Potem wieczór się zbudził wśród szczytów,
świerki szronem do ziemi uginał —
a po nocy w bezmiarze błękitu
wspakdwa-pierwsza nadeszła godzina.

„Grota Janosika".



Którędy górale po tańcu dojdą do groty?

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y   n a g r o d y .

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26 lutego 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 5.

ZIMA, TO PŁOCHA KOBIETKA.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 5 nadesłali:

Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Fr. Chmielewska, Kamionka k. Lubartowa; Stanisław Grabowski, Płock; Eugenjusz Dworski, Lwów; **Bronisława Czyżowa, Glinianka, (zł 20.—)**; K. Kledecki; Zb. Kledecki; Stella Mikołajczak; Eugenjusz Dowmarowicz, Lwów; Wiesława Pruska, Gniezno; Stefan Mściwujewski, Kraków; Stefan Bąkowski, Kraków; Wanda Krzywonos, Wilno; Karol Holly, Włocławek; Władysław Dybuś, Kraków; Edward Kukliński, Kraków; Janina Szymanowska, Sieradz; Roman Łempicki, Lwów; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Z. Blatt, Łódź; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Jan Rusin, Nowy Sącz; Kasyno, Komarno; Monika Boniewiczówna, Toruń; Stefanja Kamińska, Łódź; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Bronisław Morawski, Panewski; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Zofja Musiałówna, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Lusia Romanowa, Bochnia; Stanisław Goliński, Kraków; Józef Knopf, Kosów huculski; mgr. Marja Moszyńska, Lwów; Feliks Stawiński, Gdynia; mgr. Józef Czołba, Toruń; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; A. Loeglerowa, Lwów; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jerzy Kwiatek, Kraków; Marjan Feduszka, Stanisławów; Melanja Przybylak, Gdynia; Andrzej Dzianott, Solec-Zdrój; Anna Ulicka, Lublin; Jerzy Schächter, Lwów; **Heljodor Piotrowski, Warszawa (zł 10.—)**; Teodor Deko, Trembowla; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; Marjan Jagusiński, Kraków; Marja Ukielska, Włochy; Aleksander Schächter, Lwów; Tilleman Leon, Borysław; Zygmunt Głowacz, Bieżanów; Fraciszek Gruszka, Kozy; Zdzisław Czech, Różanystok; „Nana", Śniatyn; Wiktor Wodzyński, Wierzbnik; Marysia Swinożanka, Tomaszów Maz.; Stanisław Dziedzic, Skarżysko; Janina Szymanowska, Sieradz; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Zdzisław Pankowicz, Kraków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Artur Kierkowicz, Lwów; Hieronim Bońkowski, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Kazia Tymkówna, Lwów; Witold Majewski, Warszawa; E. Kalewicz, Kielce; Br. Głowaczówna, Bieżanów; Jadwiga Kalińska, Howorków; Wacław Tyblewski, Poznań; L. Jankowska, Wieluń; Jadwiga Baworowa, Kielce; Hanka Ziemska, Lublin; Eryk Unverricht, Pawłów; A. Mieczkowski, Wilno; Karol Babilon, Katowice; Samuel Grünberg, Warszawa; Katarzyna Pająk, Targanica; Jan Cudny, Wołomin; Jadwiga Lisowa, Kraków; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Antoni Malinowski, Wieliczka; Henryk Małek, Bieżanów; Franciszek Świerczek, Kraków; Władysław Krupa, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Antoni Kajetanowicz, Jabłonica; Jan Turek, Kraków; kpr. Setkowicz Zygfryd, Sanok; Z. Maksymowiczowa, Lwów; **Marja Jankowska, Żywiec, (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 III 1938 r.)**; Roman Dziubiński, Warszawa; Jan Rudnicki, Lublin; Maksymiljan Smolarek, Bydgoszcz; August Niemiewski, Krosno; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Halina Bartolewska, Lublin; Hernet Roman, Żnin; Jerzy Kamionka, Bydgoszcz; Czesław Błażejewski, Ząbki; Feliks Rostafiński, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Przemysław Pawełkowski, Częstochowa; Ludmiła Królikowska, Łódź; Adam Głąb, Jaworzno; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Piotr Rudawski, Mościce; Sekcja rozrywek umysłowych kl. III-ej gimn. w Dąbrowie Tarnowskiej; Klub Pracowników „S. A. Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Borysław; K. S. Z. S. „Strzelec", Borysław; Mikołaj Jaczek, Ostróg; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Marja Bukowska, Bieżanów; Izydor Głowacz, Toruń; Teodor Nowicki, Poznań; Markus Nussen, Przemyślany; Oleńka, Białystok; Stanisław Dudzic, Skarżysko; I. Rylska, Wysokie Litewskie; Czesław Zaborowski, Chełmża; B. Kowallek, Chełmża; E. Kucharska, Gdynia; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Józefina Celnikierówna, Warszawa; Szymon Męcner, Katowice; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Wanda S.; „Filek z Baranowicz"; Mieczysław Karaś, Wyszków.

Nagrody otrzymali pp. Bronisława Czyżowa, Glinianka, p. Mińsk Mazowiecki (zł 20.—), Heljodor Piotrowski, Warszawa, ul. Wilcza 51, m. 11 (zł 10.—), oraz Marja Jankowska, Żywiec, ul. Krakowska 150 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 III 1938 r.).

NASI ZAGRANICĄ.



Mieczysław Brygiewicz, młody utalentowany tenor, zaangażowany na stałe do Schiller-Oper w Hamburgu, odniósł ostatnio wielki sukces, śpiewając partję Cavaradossiego w operze „Tosca". Sukcesy Brygiewicza, który od kilku już lat śpiewa w niemieckich teatrach operowych, stanowią niemałą propagandę polskości tem bardziej, że p. Brygiewicz bardzo mocno akcentuje zawsze swoją narodowość. Na zdjęciu Mieczysław Brygiewicz, jako Cavaradossi w „Tosce".

Foto: Jäger — Hamburg.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C." pod zarządem Franciszka Czajki.

„PRZEKUPIEŃ DZICZYZNY"



Do najsłynniejszych malarzy polskich na przełomie XVII i XVIII wieku należą bracia Bogdan i Krzysztof Lubienieccy. Reprodukowany przez nas obraz — przedstawiający „Przekupnia dziczyzny", wyszedł z pod pendzla Krzysztofa Lubienieckiego (1659—1729), pozostającego pod wpływem mistrza holenderskiego